

## Matejko Porębskiego

Rok temu, po śmierci Profesora Mieczysława Porębskiego, pojawiły się bardzo częste przy takich okazjach tony elegijne oraz obawy, iż wraz z odejściem mistrza kończy się epoka, a jego myśl popadnie w zapomnienie. Nie lubię takich tonów, podszyte są pyszałkowatą nutą zwątpienia. Takie zwątpienie przeczy istocie kultury, która jest dziedziną trwałego, choć zmiennego dialogu i przekształcania. Ten dialog możliwy jest również ponad czasem i ponad przestrzenią – dzięki duchowemu charakterowi twórczości. A jednocześnie wymiana ta wtedy jest prawdziwie twórcza, kiedy nie omija rzeczywistości, kiedy jest podejmowana z całą odpowiedzialnością i ryzykiem za „tu i teraz”, i zarazem ma odniesienie do tego, co przeszłe i przyszłe. Tego mnie na-

uczył między innymi profesor Mieczysław Porębski – i nie robił tego *explicite*, stosując „łopatologię” morałów. Przyciągał natomiast swoją postawą, swoim intelektualnym zaangażowaniem, tym, co i jak wykładał i pisał. Miałam szczęście mieć takiego mistrza, który ustawiał wysoko poprzeczkę samemu sobie, a jednocześnie wierzył w swoich uczniów. Był otwarty na nasze pomysły i sprzyjał im. Dawał nam duży kredyt i pozwalał poszukiwać. Dlatego też bez lęku, a z całą świadomością przychylnego zaplecza, jakim jest Stowarzyszenie Historyków Sztuki, wystąpiłam do Zarządu Oddziału Krakowskiego z nową inicjatywą Seminariów Krakowskich im. Prof. Mieczysława Porębskiego, która zyskała również poparcie w Zarządzie Głównym. Profesor Porębski oprócz wielu zaszczytów był od roku 2003 członkiem honorowym SHS, a podczas uroczystości wręczenia Mu tego lauru, powiedział, iż stowarzyszenie nasze jest być może tym, co najcenniejsze w tym (niełatwym przecież) środowisku.



Fotografie Mediateka MNK

Czas naszego spotkania (11–12 października) nie był zatem przypadkowy. Zbiegł się on z pierwszą rocznicą odejścia mistrza. Mamy zamiar co dwa lata podejmować na nowo – tak szeroko przez niego zarysowane – problemy badawcze. Będziemy stawiać nowe pytania i szukać nowych odpowiedzi. Pomysłów nie brakuje. Inaugurując tę inicjatywę, zapytaliśmy: „Czy mamy dług wobec Matejki”? Kalendarz sam podsunął zakres refleksji pierwszego seminarium, jako że w roku bieżącym przypada 175. rocznica urodzin Jana Matejki i 120. rocznica jego śmierci. Temat wywoławczy jest oczywiście parafrazą artykułu Mieczysława Porębskiego *Nasz dług wobec Matejki* z roku 1988 (opublikowanego w „Roczniku Krakowskim” t. LVI, 1990), w którym Profesor stawiał pytania o miejsce „interreksa” sztuki polskiej w wyobraźni zbiorowej oraz o perspektywy badań nad jego spuścizną. Było to znaczące podsumowanie refleksji nad Matejką (której Porębski patronował od początku lat 50.) u progu III RP. W ciągu ćwierćwiecza, które minęło od tego czasu, badania nad życiem i twórczością Jana Matejki znacznie posunęły się do przodu; ujawniła się przy tym pożądana wielość metod badawczych. Trzeba przy tym dodać, że impuls matejkowski zawdzięczamy Barbarze Ciciorze, która chciała wyjść z dyskusją o Janie Matejce poza swoje macierzyste Muzeum Narodowe i w oparciu o szersze środowisko zorganizować dyskusję o charakterze interdyscyplinarnym.

Jako organizatorki seminarium nie miałyśmy wątpliwości, że autor *Hołdu pruskiego* nie jest tylko podręcznikową wielkością i kultową postacią sztuki narodowej. Twórczość i recepcja najwybit-

niejszego polskiego malarza historycznego wymaga dalszych badań. „Białe plamy” dotyczą zwłaszcza jego obecności w sztuce europejskiej XIX wieku. Mamy jednocześnie świadomość, że dziś, w trakcie transformacji ustrojowej i cywilizacyjnej, postawa artystyczna i obywatelska Jana Matejki budzi skrajne emocje – od apologii po agresywną negację. Przyglądając się recepcji Matejki przez kolejne dekady, możemy powiedzieć, że on sam może być postrzegany jako lustro, w którym odbijają się szanse i zagrożenia danego czasu. Matejko okresu „dwudziestolecia”, „awangardy”, „sorealizmu”, „schyłkowego PRL-u”, „okresu transformacji”... Czy dziś – na początku XXI wieku – mamy dług wobec Matejki? Czy jego postać i twórczość mogą prowokować do pytań o nas samych – stojących w centrum kryzysu wartości i relacji społecznych? Czy Matejko – odpowiadający swoją twórczością na wyzwania XIX wieku – może stanowić punkt odniesienia i kontrapunkt dla współczesności?

Ważny jest czas, ale i miejsce. Dzięki współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie mogliśmy debatować w Sukiennicach, gdzie Mieczysław Porębski jako kurator stworzył stałą – na okres ćwierćwiecza – ekspozycję, przedstawiając własną wizję dziejów sztuki polskiej XVIII i XIX wieku. Tym, którzy – jak ja – wychowali się na niej, żal, że zniknęła. Czy bezpowrotnie? Arcydzieła – a taki charakter miały Sukiennice Porębskiego – konserwuje się i restytuuje. Ale też trudno się zgodzić z bezwzględną oceną nowej ekspozycji, którą przedstawiła Maria Poprzęcka w internetowym „Dwutygodniku” (felieton *Rubinstein i palcówki*, 2010, nr 42)

i w osobnej recenzji w „Roczniku Krakowskim” („Nowy wymiar” *Sukiennic*, t. XXVII, 2011). Wiadomo, Porębski był wirtuozem polskiej historii sztuki, ale problem zniknięcia jego ekspozycji jest złożony. Zresztą przebieg seminarium pokazał, jak bardzo potrzebna jest debata na temat kształtu tej galerii. Marek Zgórniak z Instytutu Historii Sztuki UJ przedstawił *à l'improviste* rzeczową krytykę obecnej ekspozycji; problem ten podejmowany był również w dyskusji. Prawda jest taka, że krytykowanym autorkom – Barbarze Ciciorze i Aleksandrze Krypczyk – dyrekcja MNK zadała skomponowanie nowej ekspozycji. Ostateczny kształt zawsze podlega dyskusji, ale całkowite zanegowanie efektu ich pracy jest po prostu szkodliwe. Tego też uczył nas Profesor Porębski – aby wywazać „za” i „przeciw”. Nikt nie jest wolny od błędów. On sam przekonał się o tym na własnej skórze i to była też dla nas – jego uczniów – dobra szkoła życia, odpowiedzialności i wiary, że można wyjść z każdej opresji.

\*\*\*

O Matejce zaczął pisać Porębski w najtrudniejszym dla siebie okresie, przypadającym na czas socrealizmu. Jako bardzo młody człowiek – bardzo przy tym doświadczony przez wojnę – zdecydował się na udział w życiu publicznym ze wszystkimi tego konsekwencjami. Należał do tych, którzy uważali, że Polska po układzie jałtańskim leży nad Wisłą i Odrą – i należy działać pomimo warunków, które nie spełniały oczekiwań. Porębski urodził się, wychował i rozpoczął studia w niepodległej II Rzeczypospolitej. To, co nastąpiło potem, widział w kategoriach prze-

granej i zniewolenia. Już z perspektywy III Rzeczypospolitej w następujący sposób mówił o sytuacji w PRL-u: „Tak, po skończonej wojnie byliśmy w pojałtańskiej Europie więźniami i – nie za wszelką cenę, ale jednak – robiliśmy wszystko, żeby tego nie przyjmować do wiadomości. Nie bardzo wiedząc, czy jest to łudzenie despoty, czy jednak samych siebie”. I dodawał: „Nie my pierwsi. Mieliśmy, i to jakich!, poprzedników”.

Do tych świetnych poprzedników należał niewątpliwie Jan Matejko, który urodził się i umarł w czasach niewoli. Wiek XIX swymi zdobyczami cywilizacyjnymi potrafił tę niewolę osładzać. Także życie w tej części Monarchii Austro-Węgierskiej, jaką była Galicja i Lodomeria, dawało przywileje większe niż w innych zaborach. Polacy chorowali jednak z powodu braku swojego państwa, wśród nich Matejko, który przyjął rolę wielkiego narodowego terapeuty – swoją sztuką pocieszał, ale i potrzasał; działał ku pokrzepieniu serc, ale tam, gdzie potrzeba, gromił, wymagał i był nieustępliwy. Drobnej postury człowiek o wielkiej charyzmie, talencie i nieprawdopodobnej pracowitości. Typowy śród-kowoeuropejski mieszaniec, krakowianin z czeskiego ojca i matki pół-Niemki, zarażony ideą polskości i tworzący sztukę z myślą o narodzie wolnych obywateli.

Żyjąc w zniewolonym kraju Matejko mógł jednak bardzo dużo powiedzieć. Był – paradoksalnie – wolnym twórcą. W połowie wieku XX bywało inaczej, zwłaszcza po naszej, wschodniej stronie muru berlińskiego. Mocno brzmi wyznaczenie Czesława Miłosza, które odnosi się do sytuacji jego pokolenia i trochę młodszego pokolenia Porębskiego:

W trwodze i drzeniu myślę, że  
 spełniłbym swoje życie  
 Tylko gdybym się zdobył na  
 publiczną spowiedź  
 Wyjawiając oszustwo, własne i mojej  
 epoki:  
 Wolno nam było odzywać się  
 skrzekiem karłów i demonów  
 Ale czyste i dostojne słowa były  
 zakazane  
 Pod tak surową karą, że kto jedno  
 z nich śmiał wymówić  
 Już sam uważał się za zgubionego.  
 (Zadanie)

Dziś można powiedzieć wszystko. O wiele za dużo. Józef Czapski – sumienie naszej inteligencji – pisząc o socrealistycznej pomylce, między innymi Porębskiego, pytał z wyrzutem: „co ci ludzie z poczciwością słowa zrobili”? To pytanie aktualne jest i dziś, kiedy słowa stają się coraz bardziej agresywne i rozmywa się odpowiedzialność za to, co się mówi. Niewiarygodnie nakręcona paplanina dotyczy też Jana Matejki, który powinien być – zgodnie z prawdą historyczną – niekwestionowaną wielkością, a jest często traktowany jak „chłopiec do bicia” i wyładowywania własnych kompleksów. Tych kompleksów jest bardzo dużo. Wystarczy posłuchać i poczytać, co i jak się mówi i pisze o Janie Matejce. I nie są to tylko słowa niedouczonej ignorancji, lecz niestety aroganckich profesorskich głów. Jak wypadamy w lustrze Matejki dziś – niemal ćwierć wieku od rozpoczęcia transformacji ustrojowej i 10 lat od wstąpienia do Unii Europejskiej? O tym dyskutowaliśmy rzeczowo, *sine ira et studio* także podczas dyskusji panelowej, która – ku

mojej radości – rozpoczęła się na bardzo dobrym poziomie już przed seminarium, o czym można się przekonać na facebooku na stronie naszego „wydarzenia”.

Wydaje mi się, że artyście na miarę Matejki – w świetle prawdy historycznej – nic nie może zaszkodzić. Co więcej, ta prawda dzięki badaniom naukowym jeszcze bardziej rozświetli jego znaczenie. Matejko „wytrzymał” już wiele negacji oraz wiele fałszywych lukrowań. Można by sparafrazować znane powiedzenie: „Pokaż mi, co robisz z Matejką, a powiem Ci kim jesteś”. Jak myślisz, jakim jesteś artystą, jakim obywatelem? Te słowa dedykuję zwłaszcza autorowi niechlubnego pomnika, który za chwilę ma stanąć na Plantach *vis à vis* Akademii. Autorowi i decydentom. Pomnik ten, który podobno wygrał konkurs kilka lat temu, właśnie jest w fazie realizacji – za jedyne 490 000 zł. Ta kosztowna i formalnie chybiona bagatelka już dziś nazywana jest z uwagi na jej arcykiczowaty kształt „Trzepakiem Tutaja”. To, że profesor ASP w Krakowie, Jan Tutaj, zaprojektował taki pomnik – jest bardzo przykre. Wystawia się na pośmiewisko Matejkę i nas, obywateli tego miasta, bo za naszymi plecami są podejmowane takie decyzje. Podobno dla złożenia należnego hołdu „interrek-sowi”... Jakież to nadużycie! I właśnie od Matejki warto by się uczyć obywatelskiego zaangażowania, aby do takich sytuacji nie dochodziło. Co robimy z naszą wolnością, skoro sztuka w przestrzeni publicznej jest zagrożona w tak agresywny sposób?

Matejce nie jest potrzebna taka afirmacja. O wiele lepsza jest negacja, zwłaszcza gdy ma charakter twórczy. Ale wróćmy do Porębskiego i jego myślenia, pisania o Ma-

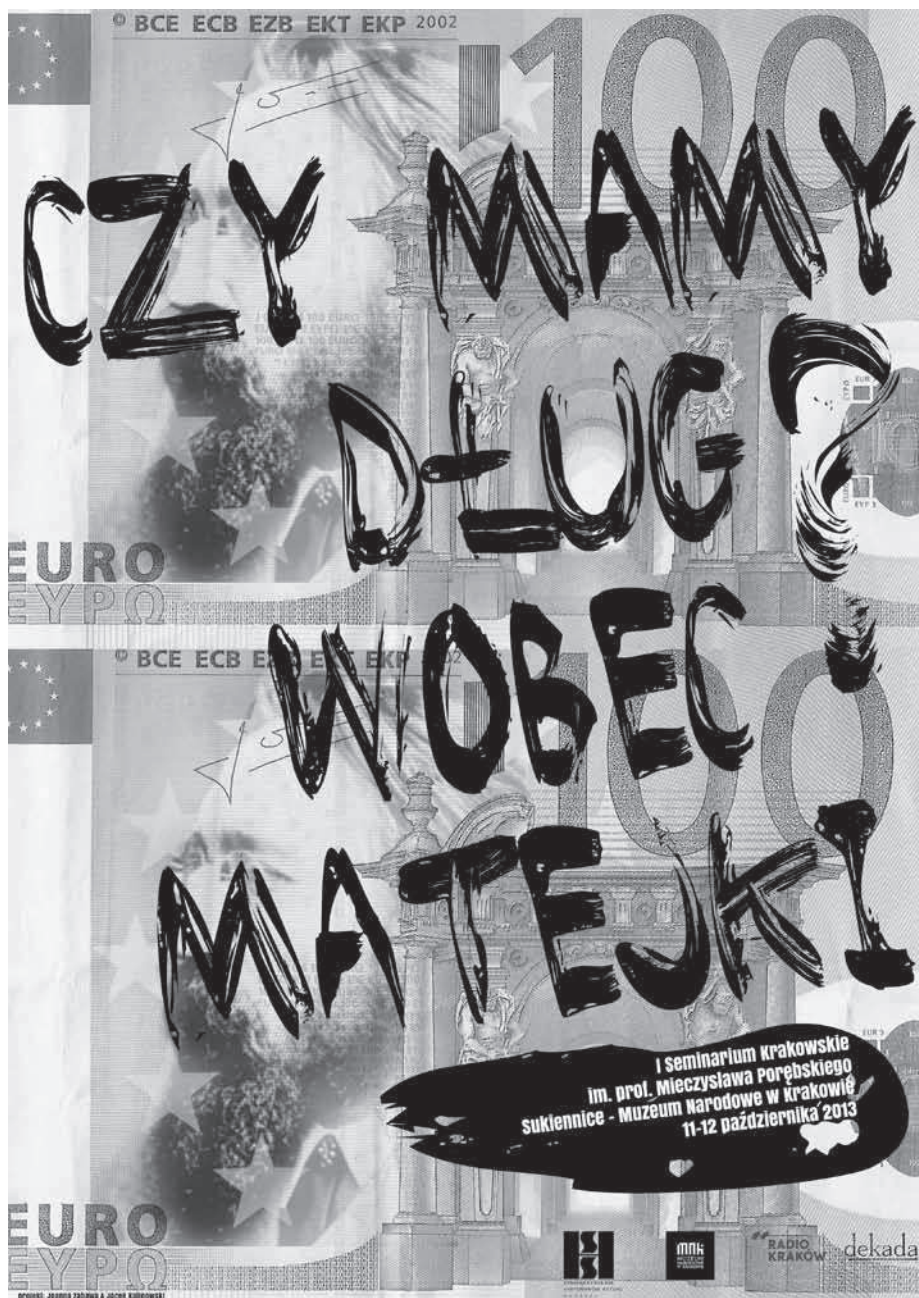
tejce. Po Stanisławie Witkiewiczu, który artystę najpierw chłostał swoją krytyką, a potem się nawrócił; po Witkacym, który nawiązuje do Matejki – *via* Henryk Struve – w swojej teorii napięć kierunkowych; po Strzemińskim, który uważał autora *Bitwy pod Grunwaldem* za prekursora „założeń malarstwa futurystycznego”. Jednak nie te odniesienia – tak inspirujące w późniejszych tekstach Porębskiego – pojawiają się w pierwszej połowie lat 50. Jest to czas, kiedy twórczością Matejki uwiarygadnia się oficjalny kanon kultury i model społeczny – oparte o jedynie słuszną i „postępową” doktrynę marksistowsko-leninowską. Ów doktrynalny wytrych służy do ideologizacji wszystkiego. Czy Matejko – tak solidnie osadzony w wieku XIX – poddaje się tej ideologizacji? Kazimierz Wyka tak pisze w swoim artykule z roku 1950 *Matejko i Słowacki*: „Pozycja ideologiczna Matejki w dziejach sztuki polskiej jest po dziś dzień faktem prawie, że nieznanym i oczekującym dopiero na swoje ustalenie”. Dalej wyróżnia dwa okresy, odbijające wedle niego polityczną i klasową obojętność Matejki. Pierwszy – patriotyczno-mieszcząński – jest z perspektywy marksistowskiej politycznie poprawny, a drugi od 1869 – patriotyczno-solidarystyczny – całkowicie niepoprawny. Oczywiście Matejko nie mieści się w tym dwudzielnym schemacie i Porębski to widzi, bo oczu oszukać nie może. A jak pisze?

Danych dostarczają nam jego publikacje i wypowiedzi z roku 1953, gdy świętowano 60-lecie śmierci Jana Matejki. Porębski jako pracownik Państwowego Instytutu Sztuki – czynnie zaangażowany w budowanie „postępowego” kanonu kul-

tury – bierze udział w oficjalnych obchodach. Wygłasza obszerny referat w sesji naukowej na najwyższym szczeblu, która obradowała w dniach 23–27 listopada w Warszawie i następnie w Krakowie. W tym czasie wyszły też dwie jego książki w popularyzatorskiej i prestiżowej zarazem serii PIW-u „Klejnoty Sztuki Polskiej”, wydawanej pod pieczę wybitnego redaktora Rafała Glücksmana. Książki te – *Kazanie Skargi* i *Bitwa pod Grunwaldem* – powstały w ramach wspólnego planu Komitetu Redakcyjnego Publikacji z Zakresu Wiedzy o Sztuce oraz Państwowego Instytutu Sztuki.

Co sprawia, że do tych książek po upływie ćwierćwiecza od ich wydania można z pożytkiem wracać, choć nic tak szybko się nie starzeje, jak teksty naukowe? W czym ich aktualność? Po odsianiu żargonu jedynie słusznej metodologii – którego w tych publikacjach jest niewiele – okazuje się, że Matejko i jego twórczość są autentycznym żywiołem autora.

Porębski miał wtedy zaledwie 34 lata. W jego języku przebijają młodzieńczy wigor i entuzjazm poznawczy, którego żaden ideologiczny gorset nie jest w stanie udusić. Młody autor pracuje wtedy nad swoim doktoratem poświęconym kształtowaniu się polskiego malarstwa o tematyce historycznej – od Oświecenia do Matejki. Minie jeszcze kilka lat zanim zostanie on ukończony i wydany w 1962 roku jako *Malowane dzieje*. Na razie Porębski przedziera się przez źródła z epoki – ikonograficzne i pisane. Matejkę poznaje niejako od środka – poprzez tysiące jego rysunków i przerysów, które przegląda w Domu Matejki. To wszystko powoduje, że widzi Matejkę okiem świeżym, choć



Projekt plakatu Joanna Zabawa & Jacek Kalinowski

obserwacje musi na razie podporządkować przyjętej metodologii. Jednak na tle innych, na przykład swego pryncypała z PIS-u i promotora, Juliusza Starzyńskiego, wypada znakomicie. W referacie Porębskiego, który wygłosił na sesji matejkowskiej w 1953 roku są całe partie, które chciałoby się tu zacytować w całości. Po latach Porębski powie, że program tej sesji, dążąc do rewizji stosunku do Matejki i jego malarstwa, skupiał się „wokół dość jednostronnego, anachronicznego pytania o jego rzeczywistości, czy rzekomy «realizm» – «warsztatowy» i ideowo-polityczny”. On sam zatytułował swoje obszernie wystąpienie w sposób pompatyczny: *Realistyczny warsztat Matejki, jego źródła ideowe i jego aktualne znaczenie. Co tam znajdujemy?*

Odrzucając martwe fragmenty wyrażone w „marksistowskim” sanskrycie, znajdujemy tam Matejkę osadzonego w swoim czasie, wśród swoich współczesnych, z całym splątaniem problemów jednostkowych, społecznych i artystycznych. Nic nie jest czarno-białe, tylko jak w życiu, poplątane i wielobarwne. Juliusz Starzyński w swoim referacie wstępnym *Jan Matejko – wielki realista i budowniczy świadomości narodowej* postulował, by „wyzwolić się całkowicie spod sugestii fałszerskich interpretacji Siemieńskich i Tarnowskich”, tymczasem Porębski przytacza za Tarnowskim obszerną i znakomitą wypowiedź Matejki na temat tego, jak on rozumiał malarstwo historyczne i jak tworzy się obraz historyczny. Z wąsko pojętym realizmem nie miało to nic wspólnego. Matejko mówi o złożoności wizji, jaka materializuje się na płótnie i o tym, że nie chodzi tu wcale o ścisłość historyczną. Za Tarnowskim

czytamy: „W artystycznych utworach wyższego rzędu i znaczenia, czyli w utworach prawdziwie twórczych, nie chodzi wcale o dokładne oddanie faktu opisanego w kronice, ani o chronologiczną ścisłość, ani o geograficzną tożsamość miejsca. To są warunki potrzebne dla sztuki niższego rodzaju i stopnia, dla dzieł podrzędnych, dla ilustracji czy cudzego dzieła, czy historycznego zdarzenia. Te muszą wiernie, niewolniczo trzymać się i faktu, i czasu, i miejsca. Ale obraz historyczny w wyższym i prawdziwym znaczeniu słowa obejmuje wprawdzie jakiś wypadek, ale pojmuje go samodzielnie i samodzielnie tworzy. On wnika w przyczyny i wpływy, które ten wypadek spowodowały, wciela je każdą według rodzaju swego w różne postaci, chociażby te postaci niekoniecznie w tej samej chwili i na tym samym miejscu i nawet przy tej samej sprawie były czynne. [...] Malarz, który ten rezultat w jednej scenie chce pokazać, ma prawo umieścić w nim te wszystkie przyczyny w ludzkich postaciach, choć te postaci były oddzielone od siebie odległością i czasu i miejsca. To jest właśnie tym samodzielnym tworzeniem, do którego malarz historyczny ma prawo i powołanie”. Wielkie słowa samoświadomego artysty!

Porębski z największą uwagą i znawstwem śledzi, na jakich zasadach to „samodzielne tworzenie” się odbywa. Dokładnie przygląda się warsztatowi i metodzie artysty. Ten fragment jego studium jest najciekawszy, mamy tu bowiem całego Porębskiego, który – jak go pamiętam – zawsze sprawdzał wartości warsztatowe, formalne, bez nich bowiem nie da się zrozumieć innych wartości dzieła, które przynależą do porządku treści i sym-

boliki. Porębski pisze: „Dotychczas mówiłem o miejscu, jakie w warsztacie tym zajmowały źródła i materiały pomocnicze, traktując równorzędnie teksty, rekwizyty, przerzysy i studia rysunkowe. Pracy twórczej artysty nie można jednak dzielić mechanicznie na gromadzenie i wykorzystywanie materiałów. W studiach rysunkowych już zawiera się – w zaczątkowym przynajmniej stadium – interpretacja, która stanowić będzie istotę dalszego postępowania twórczego. Matejko nie był nigdy zwykłym antykwariuszem-kopistą”. Muszę zrezygnować z całości tego świetnego akapitu, aby zacytować fragment zupełnie kapitalny, gdzie Porębski pokazuje – w natchnieniu – jak zawiązuje się i kondensuje w formie matejkowska wizja. Te słowa młodego badacza są mistrzowskie: „Artysta zaczyna od chaotycznego na pozór «obłoku» linii. To jeszcze nie rozwiązanie. To współlistniejące, nakładające się na siebie możliwości rozwiązań. Nic tu jeszcze nie jest ustalone, wszystko jest w ruchu. Artysta widzi już dramat, nie widzi jeszcze momentu, w którym go przetnie swoją decyzją, utrwali. W przebiegu rysowania szkic zaczyna się różnicować. Momenty statyczne – tło, sceneria, postacie drugoplanowe – określają się stosunkowo szybciej i prościej. W treściowych węzłach obrazu możliwości się mnożą. Płatanina linii staje się tu gęstsza, dojrzewa konieczność wyboru. Decyzję artysty ujawnia pogrubiona, wyakcentowana kreska, czasami – plama waloru przekreślająca dotychczasowe wahania. Ale pierwsze decyzje nie zawsze są ostatecznymi. Partie najbardziej istotne artysta wyjmuje niejako z całości szkicu, przenosi na margines, na drugą kartę papieru.

Mnożą się warianty, które często rozwijają się w nowe, samodzielne ujęcia całościowe. Czasem powstaje potrzeba zbliżenia czy skupienia lub oddalenia czy rozsunienia głównej akcji. Czasem trzeba przebudować wgląd w sytuację, obracając lub przesuwając główne jej ognisko. Cały ten tok postępowania widać bądź na pojedynczych szkicach, bądź w ich kolejnych powtórzeniach. Nie zawsze oczywiście proces koncepcyjny przechodzi wszystkie wymienione tu fazy, nie zawsze jego perypetie są tak bogate, zwłaszcza u schyłku drogi twórczej artysty”. Natchnione słowa, które pokazują jak Porębski czytał i odczuwał formę. W czasach, gdy tępiono ten rodzaj lektury pod zarzutem „formalizmu”.

Porębski nie ma bowiem wątpliwości, że sztuka jest czymś bardzo złożonym i tajemniczym, czego nie da się zamknąć w żadne szufladki. W zakończeniu *Malowanych dziejów* pisze: „I tu jest chyba sedno sprawy. Akt twórczy jest aktem irracjonalnym, pełnym sprzeczności i niekonsekwencji – materializacją podświadomych tęsknot, oczekiwań i niepokojów, która w części tylko – i to nie wiem, czy najważniejszej – może być kontrolowana świadomym rozeznaniem artysty”. Pisał to Porębski już w innej epoce – w roku 1959, a więc grubo po „odwilży”. A w swoim ostatnim dużym artykule o artyście z roku 1993 *Czy Matejko był malarzem?* pytał wręcz o jego sny. „Interreks” sztuki polskiej nie był bowiem dla Porębskiego ani realistą, ani *peintre d'histoire*, tylko mitotwórcą i nawet symbolistą, „działającym w pozaczasowym «metahistorycznym» acz wypełnionym zabytkami przeszłości teraz”. Porębski – wtedy 72-letni – pisał o przemożnej sile i władzy obrazów Ma-



tejki nad naszą zbiorową i indywidualną wyobraźnią. „Matejko był takim właśnie twórcą-uwidacznikiem mitu o niezwykłej, czego nie trzeba podkreślać, sile i nośności działania, mitu, który w oczach kilku już kolejnych pokoleń Polaków zastąpił im właściwie historię”.

To, co tu przedstawiłam, jest ledwie zarysem większego tematu. Skupiłam się przede wszystkim na tym, jak Porębski pisał o Matejce w okresie socrealizmu po to, by uczulić na konieczność ponownego czytania mistrza. Właśnie te teksty były dla mnie największym odkryciem. Zobaczyłam, że po oddzieleniu kalek żargonu metodologicznego, odsłania się tam prekursorstwo odczytywania wieku XIX, który w tym czasie był ciągle „stuleciem nieznanym”, zapoznanym, nierozumianym. Porębski wchodząc rozlegle i głębokobokowo w świat Matejki i szerzej w nasze *Malowane dzieje* stosuje metodę „immanentną” – jedynie właściwą metodę badania i opisu wieku XIX, bez ideologicznych manipulacji. Tę metodę wyłanso-

wał Rudolf Zeitler w swoim klasycznym studium *Das unbekannte Jahrhundert* – wstępie do 11. tomu *Propylaenen Kunstgeschichte* poświęconego sztuce XIX wieku. Starszy o 9 lat od Porębskiego niemiecki badacz wydał tę książkę w 1966 roku. Z całą pewnością możemy mówić o naukowej równoczesności metod. Zeitler nie musiał się jednak legitymizować metodą marksistowską, która dla Porębskiego i jego pokolenia stanowiła poważny balast. Pełne odczytanie XIX wieku przyniósł dopiero podręcznik Porębskiego – 3 tom *Dziejów sztuki w zarysie*, wydany w roku 1988. Autor *Interregnum* pokazał tam złożoność rytmów sztuki tego niezwykłego stulecia na tle całej epoki, którą nadal odkrywamy.

**Anna Baranowa**

Zmieniona wersja referatu wstępnego, wygłoszonego podczas I. Seminarium Krakowskiego im. Prof. Mieczysława Porębskiego *Czy mamy dług wobec Matejki?* (11–12 X 2013, Sukiennice - Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku, organizatorzy: Stowarzyszenie Historyków Sztuki Oddział Krakowski i Muzeum Narodowe w Krakowie).

Fotografie Mediateka MNK

